[*Druk: „Przewodnik Katolicki” 28(1931), s. 487-488.*
Niektóre myśli z tego artykułu zostały również zamieszczone w rodziale „Pod modrym niebem Argentyny” książki „I. Posadzy, Drogą pielgrzymów, Poznań 1985[5], s. 160-163”.]

Nowa Ojczyzna

Argentyna - Polskie forpoczty - Wojciechowo - Procesja zmartwychwstania - Święconka - Od domu do domu - Względny dobrobyt - Żurakówka - Sklepiki - Najbogatsza kolonia - Polscy peruiarze.

Itaty, w maju 1931.

Po Brazylii drugi największy kraj Ameryki Południowej to Argentyna. Kraj ten graniczy na północy z Paragwajem i Boliwią. Na wschodzie z Brazylią, Urugwajem i Oceanem Atlantyckim. Na południe z Oceanem Lodowatym i Chile. Na zachodzie zaś tylko z Chile.

Zajmuje on przestrzeń 2986000 kilometrów kwadratowych. Jest więc przeszło 7 razy większy od Polski. Mieszkańców jednak liczy zaledwie 10 milionów. Są to do tego w pewnej części emigranci, którzy za szczęściem i chlebem z dalekich przybywali krajów. A dużo było tych odważnych! Toć w ciągu ostatnich 70 lat przybyło ich z górą 5 milionów.

Przyszli i nasi. A było to 15 kwietnia 1896 r., kiedy polskie forpoczty pierwsze tu stawiały kroki. W Misiones, na ziemi dawnych misji jezuickich, osiadły polskie rodziny. W ślad za niemi jechały inne. I dziś liczy się już na 40 tysięcy Polaków rdzennych, nie włączając do tej liczby sto tysięcy innych obywateli polskich.

W końcu marca zawitałem do naszych wiarusów misiońskich. Kolejno odwiedzałem polskie ośrodki. Na pierwszy ogień poszły Apostoły, pramacierz polskich kolonii i Azara, taka polska i kochana, dzięki zasługom X. Józefa BajerIeina, tęgiego Poznaniaka. Lopez potem Stanisławowo i Karpaty. Zda się wszędzie, że to Polski kawałek. Jeno, że do tej Polski drogiej tak daleko, tak beznadziejnie daleko...

W Wielką Sobotę wieczorem zajeżdżam do Wojciechowa. Lud wojciechowski od paru godzin już przy kościele czeka, jako że gońcy z Karpat przywiozły wieści, że przyjedzie ksiądz.

Odrazu rozpoczynają się święte ceremonie przy Grobie Pańskim. Leży ten Jezusinek na krzyżu rozpięty. A na jego mizerusieńkie lica blaski padają tylachna świec, co je z leśnych wosków lepiły polskie ręce. Leży pod baldachimem sobie, co go z liści palmowych uplotły wojciechowskie dziewczęta. A wkoło niego pachną kwiaty leśne i te z ogródków, na pstrokatych złożone chustach.

Ludziska pochylają się niby ten gąszcz leśny, kędy wicher weń uderzy. Unoszą się dymy kadzidła, a ksiądz wyśpiewuje święte słowa łacińskie. Potem się formuje procesja. Felek Wójtaszynów niesie Pański krzyż. Wynoszą chorągwie i feretrony. Walenty Gacał, prezes Towarzystwa im. Bartosza Głowackiego z dumą dźwiga sztandar z Białym Orłem na amarantowym tle. Mimo siedemdziesiątki staruszek trzyma się prosto i buńczucznie. Snąć, że gotów sztandaru bronić i honoru Ojczyzny. Przy nim ustawiają się, co najprzedniejsi gospodarze niby straż przyboczna. Wojtaszyn, o całą głowę wyższy od innych i Wróble, Stelmaszczuki i Terleccy i Binkowscy i wielu inszych.

Każdy trzyma w ręku zapaloną świecę. Dzwonki zawodzą jękliwie. Wychodzi procesja w głuchą noc. Ale znikły ciemności. Od świec tych jarzących łuna wystrzeliła jasnym rozbłyskiem i zakrwawiła niebo. A w ten otok jasnokrwawy gruchnęła polska pieśń zmartwychwstania:

Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał - Alleluja !

A pieśń ta przebiła niebieski firmament, a potem już prosto płynęła przed Boży tron. I aż Anioły Pańskie w niebie się dowiadywały, co by to było za śpiewanie. A dopiero święte polskie im tłumaczyły, że to śpiewa polski lud, polskie sieroty na obcej ziemi...

Potem poświęcenie święconki. Stoją wojciechowskie gospodynie z wielkimi koszami. A z koszów wyzierają kawałki słoniny, to ryż kopiasty i placki kukurydziane i świnina i jajka malowane - no i całe łokcie polskiej kiełbasy. A wszystko to leży zgodnie obok siebie. Wystrojone, upiększone to rodzynkiem, to pietruszką, to znowu inszym jakimś frykasem.Padają krople wody święconej na te dary Boże. A potem gospodynie pośpieszają, bo chłopom już idzie ślinka i niejeden nie może się doczekać uczty wielkanocnej.

Zamieszkałem w zakrystii. Postawili łóżko polowe i krzesło i mieszkanie było gotowe. Do tej oto plebanii zaczęły się schodzić gospodynie z koszami. Ta [*s. 487*] uszczknie trochę świniny. Inna poprawi wołowiną. Składają placki, jajka i innych, smakołyków bez liku. Robi się góra. Bronię się i tłumaczę wstydliwie. Lecz one proszą i perswadują

- Ojculku, mizerocku, bierzta, bo inacy będzie nom zol!

Mijają święta Zmartwychwstania w uroczystym nastroju. Rano i popołudniu nabożeństwa. Zbierają się ludziska. I modlą się i śpiewają, a Słowo Boże ich cieszy i krzepi w doli sierocej. Chodzimy od domu do domu. Z rozrzewnieniem słuchają o Polsce. A potem śpiewamy te pieśni nasze, takie serdeczne i kochane, o tej Wiśle i o tym góralu i o tym żołnierzyku, co szedł borem, lasem.

A potem znowu dalej a bezustannie rozbrzmiewa pozdrowienie zmartwychwstania:

- „Chrystus zmartwychpowstał” - odzywa się każdy, przy powitaniu. - Prawdziwie powstał, - odpowiada pozdrowiony.

Naogół koloniści mają się nieźle. Mieszkają tu od 15 lat. Z starych tu przybyli koloni - nowe zakładać ogniska. Każdy posiada 25 hektarów ziemi. W tym połowa uprawnej, a w połowie dziewiczy jeszcze las. Sęk cały w tym, że ziemia jeszcze nie zapłacona. Ot, przyszli, jęli rąbać las - do tego każdy ma prawo. Przyjechał potem miernik rządowy i wymierzył działkę. A z ściągnięciem opłaty za ziemię rząd nie śpieszy. Zdaje się, że cena wahać się będzie między 20 a 40 pezami (pez = 3 zł) za hektar - zależnie od jakości gleby.

Dochody z gospodarstwa nie są nadzwyczajne. To kury, to świnie, to trochę kukurydzy i kartofli słodkich zawożą do Posadas - stolicy misiońskiej. Ale nie dużo tam płacą. Najwięcej jeszcze opłaca się tytoń. Dostają około 60 gr. za kilo. Mimo to niejednemu uzbiera się do 700 pezów i więcej. To też powiększają się z roku na rok plantacje a i zwiększają się dochody.

We wtorek poświąteczny częstuję mego wierzchowca obficie liściem palmowym. A trzeba wiedzieć, że to smakołyk dla konia nielada. Potem dalej w drogę do Wincentowa, Jaśkowa i Magdalenowa.

Magdalenowo może najwięcej przypomina jakąś tam wioskę polską na Podhalu. Tak tam swojsko i przymilnie. Mieszka tu tęgi ród Żurakowskich. Stary Euzebiusz Żurakowski opuścił wioskę rodzinną w Otynji pod Tłumaczem 30 lat temu i w tak dalekie zapuścił się strony. A lud z tego rodu zdrowy i plenny. Od Żurakowskich aż się roi w Magdalenowie. Doliczysz się z górą 80 głów. To też Magdalenowo niektórzy Żurakówką nazywają.

Mieszkają tu też Sklepiki, krępe niby pnie. A naród to szumny i do książki się garnący. Syny i wnuki starego Sklepika innych katechizmu uczą i czytania i muzyki wszelakiej. Nie zapomnę tej niedzieli, kiedyśmy ze starym Sklepikiem o świętych sprawach i o Polsce gwarzyli. Nie zapomnę staruszku siwowłosy, oj nie! Pod bananem, pod zielonym siedzieliśmy społecznie. A tyś zamglonym okiem po puszczy wodził zamyślony, po niebie gorącem, błękitnym, po tych badylach zebranej kukurydzy.

A potem twe ręce drżące ujęły harmonikę. I grałeś i śpiewałeś: „Jeszcze Polska nie zginęła!” A łzy ci płynęły ciurkiem a w załzawionych oczach jaśniały blaski. Dziaduniu złoty, nie zapomnę, oj nie...

I dalej do Kazimierzowa. Po drodze wstępuję do San Ignasio, kędy na ruinach jezuickich chwil kilka spędzam w zadumie. Kazimierzowo to najbogatsza kolonia polska w całej Ameryce Południowej. A zbogaciło się Kazimierzowo uprawą zielonej herbaty t.zw. herwy. Jest to krzew dosięgający wysokości człowieka i więcej. Drzewko średniej wielkości daje kilkanaście kilogramów liści herbacianych. Z jednego hektara zbiera się około 1000 kg. A że obecnie kilo herbaty kosztuje l zł., przeto zysk pokaźny.

A herwy tu nasi mają sporo. Obaj Pelińscy Jan i Wincenty mają razem 60 hektarów, Józef Kozłowski 40, Piotr Tarnowski 20 hektarów herwy i t. d. Wezmą więc i w tym roku po 60, 40 tysięcy złotych. Więc dorobek duży. Ale też Kozłowski, czy Wincenty Peliński, czy inni, to prawdziwi magnaci. Majątek ich liczy się razem na 2 miliony złotych polskich.

Ale i ci bogaci herwiarze garnęli się do kościoła. I korzyli się przed Bogiem a słowo Boże przyniosło obfity plon. - Niech ksiądz pozdrowi od nas Polskę, - wołają wzruszeni na odjezdnym. Do widzenia w niebie, tak się żegnam z nimi, a potem dalej do Borów Rokowych, do św. Anny i Kandelarji. Jadę w gorących odblaskach słońca, skroś jasno zielone błonia i te trawiaste rozłogi misiońskie, kędy naród polski nową buduje Ojczyznę!

X. Posadzy.

Uwaga: Najdrożsi czytelnicy „Przewodnika” zasypujecie mnie listami, czy warto jechać do Brazylii wzgl. Argentyny. Odpowiadam - proszę zaczekać, bo i tutaj bezrobocie i kryzys - jak w kraju. Można by jechać na kolonię. Do tego jednak trzeba sporo gotówki. Ale o tym później, kiedy gdy Bóg pomoże, za trzy miesiące ojczyste znowu oglądać będę strony. Tymczasem o modlitwę Was proszę i pozdrawiam stokrotnie.

X. P. [*s. 488*]